

JAN KWAPISZ
(Warszawa)

PALAMEDES I SKOWRONKI

Z zaprzyjaźnionych kręgów, ale z bardzo różnych stron trafiły do „Meandra” dwa nowe wydawnictwa. Miło się nimi pochwalić. Pokazują, jak świetnie ustosunkowany jest „Meander”.

Ukazał się pierwszy numer „Palamedesa”, rocznika wydawanego przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego¹. Jest to duża sensacja. Zaciąg warszawskich historyków starożytności, z pewnym wsparciem spoza murów stołecznej uczelni², stworzył tytuł, o którego pierwszym numerze wypada mówić w samych superlatywach. Już na pierwszy rzut oka nie ma wątpliwości, że „Palamedes” to towar luksusowy. Przekonuje o tym powściągliwa elegancja okładki i wyjątkowa uroda utrzymanej w jednolitej kolorystyce szaty graficznej. Jednak nie szata zdobi książkę; warto było popracować nad oprawą dla zawartej w „Palamedesie” treści. O ile mogę to ocenić, wszystkie artykuły, od otwierającej numer archeologicznej pocztówki z Sahary Maria Liveraniego³, przez słowo Włodzimierza Lengauera o Erosie – nie o bogu chwalonym w *Uccie*, ale raczej o więzi łączącej jej uczestników⁴ – po wnikliwe studium numizmatyczne Krystyny Stebnickiej, spoglądające ku czasowi drugiej sofistyki⁵, stanowią zauważalny wkład w badania nad poszczególnymi dziedzinami. Znać po „Palamedesie” z jednej strony otrzaskanie w salonach światowej humanistyki – czego smutną egzemplifikacją jest wspomnienie niedawno zmarłego Pierre’a Vidal-Naqueta pióra Marka Węcowskiego⁶ – a z drugiej troskę o własne podwórko, którą widać w krytycznych recenzjach, przedstawiających

¹ Palamedes. *A Journal of Ancient History* 1, 2006, redaguje zespół w składzie: P. Berdowski, B. A. Krostenko, Ł. Niesiołowski-Spanò, K. Stebnicka, M. Węcowski, A. Wolicki, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, 196 s., cena 65 zł.

² Na uwagę zasługuje pozyskanie jako redaktora Briana Krostenki z amerykańskiego University of Notre Dame, autora ważnej książki *Cicero, Catullus, and the Language of Social Performance*, University of Chicago Press, Chicago – London 2001. Nb. Krostenko i jego metoda badawcza znalazły na Uniwersytecie Warszawskim polemistę w osobie Jarosława Jakielaszka, zob. jego *Catullus 39: Ups and Downs of Semiotic Strategies*, [w:] id., *Studia nad składnią i semantyką języków klasycznych*, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 169–193.

³ *New Discoveries in the Land of the Garamantes: On the Archaeology of Libyan Sahara*, s. 15–31.

⁴ *Eros among Citizens*, s. 67–83.

⁵ *Die Münzen der Sophisten und Rhetoren aus der Zeit der zweiten Sophistik*, s. 167–184.

⁶ S. 11–14.

w językach obcych (w „Palamedesie” drukuje się wyłącznie teksty po angielsku, francusku, niemiecku lub włosku) prace polskich starożytników⁷. Jak widać z tej próbki⁸, zakres tematyki jest duży. Warto odnotować, że „historia starożytna” oznacza w tym przypadku także wycieczki ze świata grecko-rzymskiego na Wschód czy do Egiptu. Przyjęcie tak szerokiej perspektywy jest dobrym wyborem i odpowiada nie tylko światowym tendencjom, ale też stanowi odbicie obecnego bogactwa warszawskiego środowiska historyków starożytności.

„Palamedes” jest w moim przekonaniu monumentalny, co oznacza nie tylko to, że niebagatelnie i namacalnie zwiększa polską obecność w światowej nauce o starożytności. Jest też monumentalny w etymologicznym sensie tego słowa; jego zeszyty staną się pamiątką. Posłużą za rekwizyt w przyszłych opowieściach o złotym wieku starożytnictwa w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zaświadczą o fenomenie okresu, w którym studenci mogli przebierać w seminariach Ewy Wipszyckiej, Benedetta Bravo, Włodzimierza Lengauera i Adama Ziółkowskiego – nieprzypadkowo wymieniam te nazwiska, wszystko to członkowie rady redakcyjnej „Palamedesa” – a do tego spotykać się z ich uczniami, których niesłusznie się czasem nazywa wschodzącymi gwiazdami, skoro świecą już całkiem jasno – są to redaktorzy „Palamedesa”. Bardzo mnie cieszy, że odtąd takie refleksje będzie mógł snuć nie tylko mniej lub bardziej lokalny obserwator sukcesów Instytutu i osób do niego zbliżonych, taki jak ja, ale też każdy, komu w jakimkolwiek miejscu na świecie wpadnie w ręce zeszyt „Palamedesa”. Była już na to najwyższa pora.

Starożytny autor pisał o Palamedesie, że „zyskał sobie najżałartszych wrogów w Odysie i Homerze, pierwszy bowiem sprawił, że przypisano mu podstępny, za które został ukamienowany, drugi zaś nie znalazł go godnym swojego eposu”⁹. „Palamedes” nie podzieli losu swojego patrona. Jestem pewien, że nie grozi mu ani ukamienowanie, ani, co gorsza, pominięcie milczeniem¹⁰.

Również tytuł drugiego z opisywanych tu wydawnictw, „Alaudae” wydane przez poetkę bardziej łacińską niż niemiecką, Annę Elisę Radke, zwrócił moją uwagę pewną osobliwością¹¹. Pismo jest poświęcone upowszechnianiu idei *Latinitas viva*, czyli używania języka łacińskiego w mowie i w piśmie. Skąd pomysł, żeby znakiem żywej łaciny stało się słowo *alauda*, akurat jeden z nielicznych w klasycznej łacinie – nie licząc grecyzmów i pewnej liczby zapożyczeń z etruskiego – wyrazów obcego pochodzenia?¹²

⁷ S. 185–192.

⁸ Spis treści znajduje się na stronie internetowej <http://www.wuw.home.pl/ksiegarnia/images/6/sptr/3977.pdf>.

⁹ Philostr. *Vita Apoll.* 3, 22, przeł. I. Kania.

¹⁰ O znaczeniu przewrotnego tytułu redakcja informuje w editoriale na s. 5.

¹¹ *Alaudae. Ephemeridis nova series, fasciculus primus, curavit A. E. Radke (Noctes Neolatinae. Neo-Latin Texts and Studies, hrsg. von M. Laureys und K. A. Neuhausen, Band 5)*, Georg Olms Verlag, Hildesheim – Zürich – New York 2005, 202 s., cena 39,80 euro.

¹² Jest to galijskie określenie skowronka (por. fr. *alouette*), zapożyczone przez Rzymian jako nazwa słynnego piątego legionu Cezara, sformowanego z Galów. Por. Suet. *Iul.* 24, 2, Plin. *Nat. hist.* XI 121.

Ta zagadka ma wy tłumaczenie historyczne, które odnajdujemy u schyłku dziewiętnastego wieku. Wtedy to, we włoskim mieście L'Aquila, wydawano periodyk, który stał się pierwowzorem dzisiejszego – właśnie „Alaudae”. Jego celem było krzewienie braterstwa między ludźmi, do którego zaprowadziłyby ich komunikacja za pomocą języka łacińskiego. Była to kolejna w swoim czasie propozycja *lingua franca*, alternatywna wobec stworzonego w 1879 roku sztucznego języka, wolapiku, który zyskał z początku niemałą popularność. Pierwsza edycja „Skowronków” ukazywała się przez zaledwie sześć lat, od 1889 do 1895 roku, a wszystkie numery zsumowane liczą raptem 388 stron¹³. Jedno pytanie rodzi następne: na czym polega szczególność tego efemerycznego tytułu, która sprawiła, że jego właśnie wydawanie podjęto po upływie ponad stu lat?

Zadecydowała z pewnością charyzmatyczna osoba wydawcy i autora wszystkich tekstów, Karla Heinricha Ulrichsa¹⁴. Urodzony w 1825 roku w królestwie Hanoweru, przeszedł do historii nie jako patriota tej krainy – choć rzeczywiście nim był i po wcieleniu w 1866 roku Hanoweru do Prus trafił nawet z tego powodu do aresztu – ale jako pierwszy w nowoczesnej historii bojownik o prawa homoseksualistów, odważny i płodny publicysta, który publicznie ujawnił swoją homoseksualną orientację, dokonując czegoś, co wypada uznać, używając popularnego obecnie terminu, za pierwszy nowożytny *coming out*. U schyłku życia Ulrichs przeniósł się do Włoch i, pochłonięty przez nową ideę, oddał się wydawaniu kolejnych zeszytów „Alaudae”. Zapełniał strony czasopisma swoją łacińską twórczością, także poetycką.

Zasługą Radke jest więc przede wszystkim to, że przypomina zapomniany obszar działalności Ulrichsa. Pierwszy wydawca „Skowronków” jest dziś wprawdzie otoczony prawdziwym kultem jako patron ruchu walczącego o równouprawnienie homoseksualistów, ale jako autor łaciński pozostawał dotąd nieznan. Trzeba przy tym od razu powiedzieć, że Radke ma swój własny, zupełnie inny niż Ulrichs życiorys. Jest ona jedną z twarzy niemieckiego według prawa, a międzynarodowego z charakteru stowarzyszenia L.V.P.A. – Latinitati Vivae Provehendae Associatio – zrzeszającego osoby z całego świata, które chciałyby spróbować swych sił w porozumiewaniu się po łacinie¹⁵. Jednym z głównych przejawów działalności stowarzyszenia jest organizacja corocznych zjazdów. Anna Elissa Radke ubarwia je swoją bogatą twórczością poetycką. *Scio, nam interfui*: w 2000 roku w Kamieniu Śląskim zagrałam mały epizod w produkcji dramatycznej o życiu świętego Jacka pióra Radke (co przeżyłem dość ciężko, ponieważ moją rolą – jako przyjaciela głównego bohatera – było odciągnąć młodego Jacka od doczesnych uciech i wysłać go na studia; w tym celu musiałem wytknąć palcem moją koleżankę, wykrzykując: *Linqe scortillum statim*). W 2006 roku, na ostatnim z dotychczasowych zjazdów, znów słuchałem łacińskich wierszy niemieckiej poetki, tym razem w Pradze.

¹³ Faksymile ukazało się w 2004 roku nakładem wydawnictwa MännerschwarmSkript z Hamburga. Nie widziałem ani jego, ani żadnego z oryginalnych zeszytów.

¹⁴ Wszystkie informacje na temat Ulrichsa i jego dzieła czerpię z obszernej biografii, która jest dostępna w internecie pod adresem <http://home.earthlink.net/~jeffb24/Ulrichs.pdf>: H. Kennedy, *Karl Heinrich Ulrichs. Pioneer of the Modern Gay Movement*, Peremptory Publications, San Francisco 2002. Nt. „Alaudae” zob. s. 259–266.

¹⁵ Strona internetowa stowarzyszenia: <http://pagina.de/lvpa/>.

Tomik „Alaudae”, zredagowany przez Radke, strukturą przypomina karnawałową – wesołą i nieco chaotyczną – obfitość tych łacińskich kongresów. Dzieli się na dwie części. Pierwszą wypełniają rozprawy o poetach nowołacińskich. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł znanego filologa Alfonsa Weischede o dziele Angela Camilla Decembria, humanisty włoskiego Quattrocenta¹⁶. Odnotowujemy też polskie akcenty: teksty pióra Elwiry Buszewicz¹⁷ i Joanny Rostropowicz¹⁸. Jestem nieco rozczarowany pojawieniem się w tej części języków innych niż łacina, to jest francuskiego i niemieckiego. Drugą część tomiku wypełnia twórczość żyjących poetów łacińskich; tu i ówdzie znowu niespodziewanie mignęła mi niemczyzna. Wiele utworów pochodzi od samej Radke. Najbardziej podobają mi się *Chronogrammata* Winfrieda Czapiewskiego¹⁹; najmłodsza łacina dobrze się sprawdza w tego rodzaju zabawach. Być może poziom tego tomiku jest nierówny, ale jako osoba obserwująca z wielką sympatią ruch żywej łaciny wzdragam się przed jego krytyką, czy to części naukowej, czy to literackiej. Mamy do czynienia ze szczególnym fenomenem, który zasługuje na życzliwe spojrzenie. Oto grupa ludzi odwraca się plecami do współczesnego świata (także tego naukowego, z całym brakiem wdzięku dzisiejszej hermeneutyki) i siłą woli tworzy własną rzeczywistość, w której mówi się po łacinie o sprawach świata łacińskiego. Jest to potężna kreacja, niepozbawiona uroku i zasługująca na szacunek. „Alaudae” Radke jest pejzażem tej łacińskiej krainy i miarą sukcesu idei Ulrichsa.

Uważny czytelnik spostrzeże, że sformułowana na początku tej notki zagadka tytułu „Alaudae” pozostała faktycznie bez odpowiedzi. Dlaczego Radke sięgnęła po ten wyraz, to już wiemy. Ale czemu zrobił to Ulrichs? Odpowiedź, wcale nie łatwa, z pewnością kryje się w jego odzie *Ad meas alaudas*, którą przedrukowała Radke²⁰. Tam odsyłamy poszukiwaczy rozwiązania zagadki. Pierwsza z trzynastu safickich strof wygląda tak:

Quid, meae, quid, parva cohors, alaudae,
 Vultis, aut cur sic agitatis alas?
 Spernitis nidum? Cupitis secare
 Aera pennis?

ARGUMENTUM

Duo tituli novissime conditi notantur: „Palamedes”, annalis historiae antiquae deditus, qui editur sumptibus Universitatis Varsoviensis, nec non „Alaudae”, Latinitatis vivae tuba olim a Carolo Henrico Ulrichs inventa nunc ab Anna Elissa Radke oblivioni erepta ac recreata.

¹⁶ *Angelus Camillus Decembrio quomodo inter varias observationes demonstrat substantiva officio poetico epithetorum fungi posse*, s. 1–13.

¹⁷ *L'Esprit et l'Art – Matthieu Casimire Sarbiewski et ses Epigrammes*, s. 37–48.

¹⁸ *Die lateinischen Gedichte Georgs III., Graf von Oppersdorff aus Oberglogau*, s. 49–60.

¹⁹ S. 157–165.

²⁰ S. 97–98.